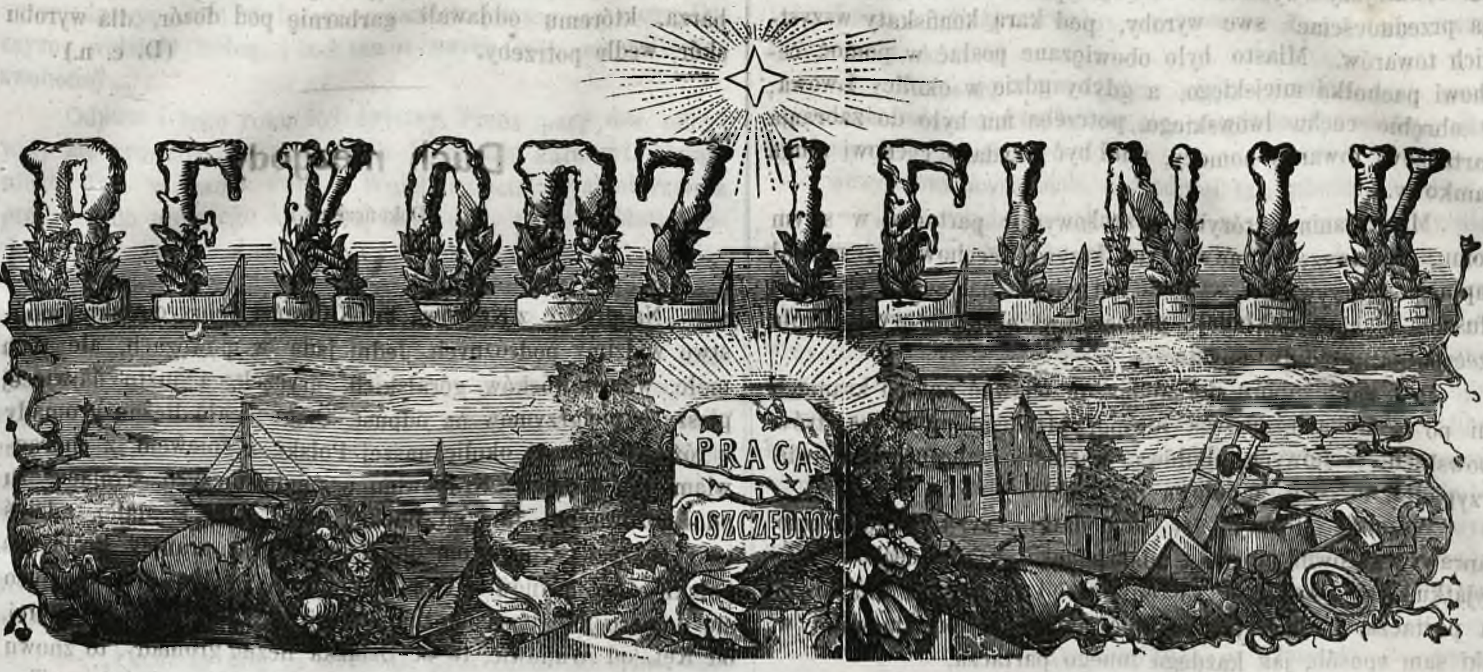
Nr. 12. Lwów, dnia 20. Czerwca 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** ct.; numer pojedyńczy kosztuje **5** ct. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracja **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 834¼."
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

O cechach lwowskich.

Cech szewski.

Cech szewski we Lwowie miał bardzo dawne przywileje, pierwotnie nadał je urząd miejski, a w r. 1456 i 1459 potwierdził król Kazimierz Jagiellończyk. Późniejsi królowie potwierdzali nadane prawa stowarzyszonym szewcom i dodawali nowe artykuły, które z istniejącymi przywilejami zlewały się w nierozłączną całość. Król Zygmunt, który nadał szewcom lwowskim przywilej r. 1524, Zygmunt August r. 1559, Stefan Batory r. 1577, a i Zygmunt III. nie odmówił prośbom szewców lwowskich i potwierdził im wszystkie prawa. Do wstąpienia na tron króla Władysława IV. miał cech aż 6 przywilejów, jednakże z postępem czasu nie wystarczały, i jak każdą rzecz na świecie, trzeba je było odmieniać i rozszerzyć. Udali się tedy do Władysława IV. starsi cechowi pod przewodnictwem cechmistrzów Macieja Płockiego, Jakóba Kurowczyka i starszych mistrzów stołowych Stanisława Kozłowskiego i Macieja Kiełbasy w r. 1633. Przedłożony królowi statut do potwierdzenia, ułożyli na wzór artykułów cechowych krakowskich, przyłączając do nich uzyskane od królów poprzednich dawniejsze prawa. Urząd radziecki potwierdziwszy tę ustawę, przedłożył ją Władysławowi IV., który r. 1634 prawa lwowskiego cechu szewskiego podpisał i pieczęcią zaopatrzył. —

Podług tych praw cechowych musiał chcący zostać majstrem we Lwowie wykazać się uczciwem urodzeniem i doskonałą znajomością i wprawą w swojem rzemiośle, oprócz tego przyjąć prawo miejskie i kupić jatkę. Jatką nazywano dawniej każdy kram, dziś nazywamy jatkami tylko kramy rzeźnicze. Po dopełnieniu powyższych warunków, t. j. wykazawszy się świadectwami jako dobry robotnik, przyjąwszy prawo miejskie i kupiwszy jatkę, miał nowy majster wyrobić sztukę, a gdy po oględzinach pokazała się doskonałą, zostawał już majstrem i sprawiał sutą ucztę kolegom majstrom.

Nowo przybywający musiał za korzyści, jakie miał z należenia do cechu lwowskiego ponosić także pewne obowiązki. Musiał dawać wkładki na wspólne potrzeby. Suma naznaczona niejako wpisowe stanowiąca, wynosiła 40 złp. Starsi cechowi lub zarząd radziecki mieli prawo rozłożyć tę kwotę na raty. Z ogólnej kasy z tych wkładek zasilanej, zakupowano strzelby, proch, kule i wszystko cokolwiek do obrony murów miejskich było potrzeba, oprócz tego kupowano świece do kościoła i chorągwie cechowe. Synowie majstrów i mężowie ich córek mieli prawo połochów, t. j. płacili 20 złp. i mniejszą ucztę sprawiali.

Partaczom był wstęp do cechu więcej utrudnionym, gdyż podług powyższych przepisów musiał każdy partacz przed swem przyjęciem, złożyć za partactwo pięć grzywien do cechu i kamień wosku do kościoła cechowego.

We Lwowie i w okolicy Lwowa nie było wolno nikomu robić obuwia pokątnie i nie wolno było trudnić się partactwem. Dwom jednak majstrom szewskim wolno było, podług dawnych dekretów królewskich, osiąść pod zamkiem dla potrzeb załogi zamkowej i nie należyć do cechu.

Takiemu partaczowi nie było wolno ani chłopców uczyć, ani towarzyszy wyzwalać, ani też sprzedawać w mieście lub na przedmieściach swe wyroby, pod karą konfiskaty wszystkich towarów. Miasto było obowiązane posłać w pomoc cechowi pachołka miejskiego, a gdyby gdzie w okolicy Lwowa, w obrębie cechu lwowskiego, potrzeba mu było do zabrania partaczowi towarów pomocy, miał być przydany cechowi sługa zamkowy.

Mieszczanin, któryby przechowywał partacza w swym domu, zostawszy współwinnym krzywd cechowych, musiał zapłacić 5 grzywien i wygonić od siebie partacza. Cechowi słusznie te kary nakładali, ponosząc wszelkie ciężary dla króla rzeczpospolitej i dla miasta.

Pod karą zaboru nie wolno sprzedawać ani po kramach ani po kramikach, obówia niesporządzonego przez majstrów lwowskich cechowych. Połowa wartości zabranego obuwia przypadła na cech, a połowa na miasto.

Wszelkie ciężary, czy to podatki, czy to prace około naprawy warowni miasta, miał ponosić każdy cechowy bez wyjątku. Kto „wolnie“ odstępywał od cechu, był uważanym za partacza. Chcącego wstąpić napowrót, przyjmowano w taki sam sposób, jak każdego innego partacza.

Nabożeństwom cechowym uczestniczyli wszyscy cechowi; również byli obowiązani wszyscy do oddania ostatniej przysługi swym braciom cechowym przy pogrzebach, taka sama powinność wiązała i inne cechy lwowskie jakoteż i po wszystkich miastach.

Jatek królewskich było 40; królewskich, bo były nadane od królów i płaciły czynsz zamkowi. Jatka taka czyli kram, nie mógł być w czyim innym posiadaniu, tylko brata cechowego. Posiadający dwa kramy, a tylko w jednym obuwie sprzedający nie śmiał drugiego kramu wynajmować lub zastawiać nikomu nawet bratu cechowemu, chociażby ten był katolikiem, (działo się w smutnych u nas czasach nietolerancyi, dziś tej różnicy żaden rozumny człowiek nie robi). Wolno mu ten kram jednak sprzedać, osobliwie majstrowi Polakowi. Gdyby z czasem był wielki napływ braci do cechu, wolno mu było prosić urząd radziecki o pozwolenie otworzenia nowych jatek, podawszy miejsce, w którem te jatki mają się znajdywać.

W tymże samym przywileju jest kilka artykułów taczących się garbarzy, kordybaników i safianników, w stosunku do szewców. Artykuły te wyjęte są z osobnego przywileju cechu szewców lwowskich, nadanego im przez króla Zygmunta Augusta z r. 1553 na wzór przywilejów krakowskich. Garbarzom i kordybanikom lwowskim, wolno tylko w rynku, i to w dnie targowe: we wtorek i we czwartek wyroby swe sprzedawać. Gdy już szewcy lwowscy potrzebną ilość skór dla siebie nakupili, wolno im było towary przedawać na stronę komu innemu. Nie wolno było skór kawałkować. Ani szewcom, ani garbarzom, safiannikom, ani kordybanikom nie wolno skóry cielęcej, lub wyrobów skórzanych cielęcych sprzedawać za inną skórę, w tem powinni byli jedni drugich przestrzegać.

Garbarzom, kordybanikom i safiannikom nie wolno było w swych zgromadzeniach żadnych uchwał pobierać, przez któreby prawa zostawione szewcom mogły być uszczuplone. Wszystkie swe uchwały mieli ci rzemieślnicy przedkładać urzędowi radzieckiemu, któremu powierzonem jest czuwanie nad całością praw każdej korporacyi miejskiej.

Zresztą wolno było szewcom trzymać wedle zwyczaju dawnego krakowskiego i przywileju Zygmunta Augusta garbarza, któremu oddawali garbarnię pod dozór, dla wyrobu skór, wedle potrzeby. (D. c. n.)

Duch niezgody.

(Dokończenie.)

VI.

Na drodze z Krakowa ku Kalwaryi Zebrzydowskiej mnóstwo widzimy podróżnych. Jedni jadą w powozach, ale tych mało, więcej wózków góralskich, bryczek, a jużto najwięcej pieszych pielgrzymów na odpust. Ciągną całe liczne gromady z różnych stron i okolic naszej Polski, z śpiewem, z chorągwiami. Tu gromada Krakowian w malowniczych strojach, tu od Łobzowa lud, tam od Bochni, tam znów z dalej, gdzieś aż z naszych stron gromadka, owdzie od granicy królestwa polskiego, tam znów z Poznańskiego. A na kalwaryi samej to się dopiero napatrzyć można ludowi naszemu. To od Białej, od Kęt, od Wadowic, to ze Szlązka liczne gromady, to znowu gorale karpat naszych; jedni z Bieskidów, jedni z Tatrów, a inni aż z węgierskiej strony, ze spizkiej ziemi, bo i tam lud polski i pobratymce nasi Słowieńce. Po strojach, po mowie odróżniłbyś wszystkich. O bo licznie odwiedzaną jest Kalwarya, a szczególnie ten odpust. Jużto rokrocznie zgromadza się tam w dzień Wniebowzięcia najśw. Panny ośmdziesiąt do sto tysięcy ludu a czasem i więcej. Wiedzą to dokładnie z liczby komunikujących się, bo lud ciągnąc ku Kalwaryi w całej okolicy się komunikuje, — jedni w Wadowicach, w Myślenicach, w Barwałdzie, w Lanckoronie, w całej okolicy i to na polu najwięcej, poprzed kościołami, bo w kalwaryi samej byłoby to niepodobieństwem. Stąd z liczby rozdanych komunikantów wie się dokładnie liczbę ludu zgromadzonego. W Kalwaryi lud koczuje pod gołem niebem; po wszystkich wzgórzach, po dolinach pełno niezmierzone okiem tłumy. Bo też i miło tam, choć pod gołem niebem; pod temi błękitami, co najpyszniejszem sklepieniem nad tobą wiszą, wśród woni cudownej ziół górskich, wśród tej okolicy przecudnej. Kalwarya leży na samych wzgórzach, i rozłożoną jest no podobieństwo Kalwaryi w ziemi świętej. Sam kościoł na wyniosłej stromej górze, — wielki, zbudowany przepysznie Po kilkudziesięciu schodach podobnie jak n. p. u nas u Dominikanów, tylko że wyższych, bo na półtora piątra, wstępujesz do kościoła. Tam w środku wszystko od złota i marmuru, kosztowne a piękne. Posadzki z mozajki marmurowej, ołtarze, filary, wszystko marmur. Obrazy też przepyszne, czy to w kościele samym, czy na krużgankach i korytarzach klasztoru, naokoło kościoła. Prócz religijnych, masz tam obrazy historyczne, masz portrety królów polskich, — masz olbrzymi portret założyciela kalwaryi Mikołaja Zebrzydowskiego i jego małżonki. Dalej po wszystkich wzgórzach kaplice, tak zwane stacye męki Chrystusa, niektóre z nich w odległości ćwierć czasem i półmili od kościoła. Najpyszniejsza kaplica ukrzyżowania, na najwyższem wzgórzu, panująca nad całą okolicą. A tu naokoło lasy szumiące, i wianki wzgórz — tam dalej nito chmury, nito mgła sina u końca widnokręgu — to Kar-

paty — a tu na przeciwko, marmurowe gruzy zamku Lanckorony, zdają się dumać nad tą okolicą, i nad tym ludem zgromadzonym, one co lepsze zapamiętały czasy, co naszą Ojczyznę widziały wolną, i lud ten u swych stóp szczęśliwszy, swobodny....

Odpust i tego roku był świetny. Przez parę dni odbywały się procesye po wszystkich kaplicach kalwaryi. Ostatniego dnia w same święto Wniebowzięcia była olbrzymia procesya do głównego kościoła, tak zwany podrzeb Matki boskiej. Szło tłumnie duchowieństwo różnych stopni w odświątecznych ornatach, lud cały postępował zwolna i rozgrzmiał stutysięcznym spiewem, którego echo, jakby huk gromów niosło się po nad wzgórza i lasy, gdzieś daleko — na kraj cały. W pośrodku tłumów niesioną była przez dziewice w białych szatach trumna Matki boskiej; około niej straż honorowa z mieszczan kalwaryjskich w odwiecznych napoleńskich mundurach. Jedną z dziewic niosącą trumnę była Marya. A tam z tyłu postępują Czesław z ojcem, i Pankiewicz z Andrzejem Lecz gniewni jeszcze obydwaj; z pod oka jeden drugiemu się przypatruje — świętość miejsca, uroczystość pochodu wstrzymuje ich od wybuchu.

— „Pocoś ty mię tu ściągnął, pyta Złotnicki syna. Czy na to, abym się musiał przypatrywać temu.... temu wrogowi memu....

„Ojcze mój, — chwilę cierpliwości, — dziś po procesyi, dziś się wszystko wyjaśni, i ty sam pierwszy podasz rękę Pankiewiczowi....

— „Ja? nigdy! — chybaby mi.... nie, nigdy.... ty nie wiesz, ty pojąć nie możesz ile on mnie wyrządził złego... ilu nieszczęść on mi przzczyną....

— „Kto wie, ojcze, uspokój się — ja ci ręczę, że się wszystko wyjaśni....

— „Jak, jakżeż? — co się stało, odstać się już nie może. Choćby najpoczciwszym życiem, on tego nie naprawi co nabroił. Gdyby tam zresztą — ale on nikczemny, on zdrajca.

— „Nie ojcze! — on nic nie wie, — on nawet przyczyn twego gniewu nie zna; — tu jakieś nieporozumienie zachodzi....

— „Jakie nieporozumienie? wszak ja mam dowody....

— „Ale mówię ci ojcze, że nieporozumienie.... widzisz ojcze, ten co z nim idzie, to biedny żebrak, tajemniczy włóczęga,.... to ten sam, któregom wtenczas wyratował tonącego, — otóż ten zajął się wszystkiem — on zna całą tajemnicę; jego to staraniem dziś tu jesteśmy; on się podjął wszystko to wyjaśnić. Dla tego proszę cię ojcze, zaklinam cię na wszystko, posłuchaj wezwania tego człowieka, i posłuchaj słów jego.

— „Ha dobrze, ale pod warunkiem, że Pankiewicza tam nie będzie przy naszej rozmowie.

— „Właśnie ten warunek Andrzej jako konieczny stawia. O cóż ci idzie ojcze, — dla mego szczęścia powinieneś to zrobić....

— „Ha jeśli już tak być musi — to niech będzie.... wyrzekł w końcu Złotnicki ugięty prośbą i naleganiem syna.

Wieczorem też tego dnia widzimy ich zgromadzonzch w izbie domu zajezdnego. W jednym rogu pokoju Pankiewicze z cicha się rozmawiają; — w drugim Złotnicki z synem rozprawia, i od czasu do czasu to na Pankiewiczów ukośne rzuci spojrzenie, to ku drzwiom spoglądnie jakby niecierpliwiąc się.

Lecz niedługo trwało oczekiwanie. Drzwi się otwarły i wszedł Andrzej.

— „Dziękuję wam, żeście ufając prośbie mej zeszli się w tem miejscu. Przybliżcie się, usiądźcie, bo wiele i długo mam wam mówić.

Przytomni pozasiadali, a Andrzej tak mówić począł:

— „Oto między wami, panowie moi, straszne cięży nieporozumienie. Niedość że spokój was obydwóch zakłóconym został, i dzieci wasze pod klętwą tego nieporozumienia cierpią. A Bogiem wam świadczę, i wyjaśnię, że żaden z was tu winy nie ma. Zacni i prawi z was ludzie — pracowici obydwaj — toż i szczęście przy was być by powinno. Duch niezgody między was powiał, i poróżnił śmiertelnie. Ty Mikołaju, pod nieznanym, niewytłumaczonym ci upadłeś zarzutem, spokój uleciał z domu twego. Ty panie Złotnicki, posądziłeś brata twego, nazwałeś go zdrajcą, skarb mu najdroższy wyrwałeś, bo honor. Lecz i tyś niewinien, i ty ofiarą jesteś nieporozumienia. Inny tu, straszny jest winowajca, kto inny stanął między wami, i spokój wasz zakłócił. —

— „Jakto kto inny, krzyknął p. Złotnicki — wszak mam dowody —

— „Mylne, panie Złotnicki. Chwilę cierpliwości posłuchaj, ja wiem kto tym duchem niezgody waszej. Posłuchajcie co powiem. Zasięgnąć muszę w przeszłość, tam, gdzie waszej niezgody żródło. Było to w Krakowie. Przypominasz panie Złotnicki, czasy twej młodości w Krakowie, — przypomnij sobie ten czas gdyś poznał twą późniejszą żonę dziś nieboszczkę, — smutne ci robię wspomninia, ale konieczne. — Więc tak poznałeś ją, ożeniłeś się, byłeś szczęśliwym. Żona twa była piękną i dobrą, była aniołem dobroci. To też kochałeś ją i oboje byliście szczęśliwi. W tem szatan cię znalazł, co twe szczęście potargał. Kto nim był właściwie tego do dziś nie wiesz.... Oto był w Krakowie młodzieniec, uczeń szkół wyższych, który zarówno tobie pokochał twą przyszłą żonę. Tyś był szczęśliwszym — tyś mógł jej dać oparcie, tyś mógł jej dać przyszłość — a on, on nie miał nic, on mógł jej dać tylko miłość swą, wielką i silną, bo pierwszą i ostatnią w życiu".... Tu łza zawisła w oku opowiadającego.... obecni popatrzyli na niego, lecz on dalej mówić począł..... Otóż młodzieniec ten widział gdyś ją pojął za żonę, patrzył. — Nie mógł przeszkodzić bo ona sama ciebie przeniosła. Tyś go nieznał prawie, i nie pamiętasz. Ale odtąd piekło rozgorzało w nim; niczem mu świat był cały, kiedy ją utracił na wieki — niczem mu nauki, niczem przyszłośc...... Porzucił szkoły, porzucił towarzyszy i samotny rozpaczał.... z rozpaczy wpadł w pijaństwo — rozpił się, opuścił i na nędzę zeszedł. Tak trwało dość długo. A tyś był szczęśliwy; i synem Bóg cię obdarzył i wiodło ci się. Nadszedł pamiętny dla Krakowa rok 1846. Ty razem z innemi patryotami wystąpiłeś.... i głową i kieszenią pomagałeś sprawie, a młodzieniec ów w ostatniej wówczas walał się nędzy i upodleniu. Wpadał w różnych ludzi ręce którzy mu różne doradzali rzeczy, — pieniądze podsuwali — na zdradę namawiali — Ale on tego nie uczynił, — jeszcze coś co go powstrzymywało.... Aż raz... przechodził po pod dom wasz i zajrzał do wnętrza.... dawne piekło w nim odżyło.... zobaczył wasze szczęście domo-

we i znieść nie mógł tego widoku. Całą noc bił się z myślami... i nazajutrz.... on cię oskarżył. Dalej wiesz wpadła rewizya.... zabrano.... ciebie aresztowano i osadzono w więzieniu. Siedziałeś długo.... żona tymczasem umarła z zgryzoty i cierpienia. Wyszedłeś wreszcie z więzienia, przeniosłeś się z Krakowa który ci obrzydł odtąd; twą pierwszą myślą było odkryć sprawcę; Nie mogłeś się domyśleć. Aż przypadkiem twe podejrzenia padły na Pankiewicza i roztlały dwudziestoletnim gniewem. A on ten duch waszej niezgody zarówno nie znalazł spokoju.

Przedtem upadał pod tą nieszczęśliwą miłością — rozpił się — teraz stał się nikczemnym. On raz tylko, w chwili szału zgrzeszył, — ale to poczucie zdrady zniszczyło go, zabiło na całe życie. Jemu się zdało, że świat cały nań palcem wskazuje, że piętno hańby na czole ma wyryte, i że z tem czołem spodlonem nigdzie między ludźmi ukazać się nie śmie. W szalonej rozpaczy miotał się; uciekł między góry i lasy i tam walczył z swą nieodstępną myślą prześladowczą, co mu ni snu ni ulgi nie dawała. A gdy się dowiedział, że wskutek uwięzienia i podczas tego żona twoja umarła, to boleść i rozpacz w nim nie znały kresu i miary. Czas jeden chwilowo przyniósł ulgę. Po długich latach wstąpił na drogę pokuty. Ale na próżno pieszo do Rzymu odbył pielgrzymkę, napróżno długiemi umyślnemi katuszami się trapił — napróżno, spokoju znalaść nie mógł a wyznać nie śmiał swej zbrodni, choć tak ogromną tego wyznania czuł potrzebę. Nie nie śmiał pójść i stanąć przed pokrzywdzonym — bo byłby nie zniósł wzroku jego....

— „Lecz któż to, kto na Boga? zapytał Złotnicki z najwyższem zajęciem.

— „Ha.... chwilę jeszcze.... Oto po długich ciężkich latach, jeszcze sroższe nań czekały męki, i skutki jego zbrodni. Oto przez nie wiem jaki sposób ciężar winy i całe podejrzenie padły na innego, najniewinniejszego, — na ciebie Mikołaju — i tak przez jedną zbrodnię tyle ludzi cierpieć musiało. Teraz dopiero, w ostatnich czasach doszła go wiadomośc tego.... i przynajmniej częściowo swem wyznaniem złe to naprawić żąda.... i teraz tu stanął przed wami.... ja.... duch niezgody waszej....

— „Wielki Boże!... być że to może.... krzyknęli obaj Złotnicki i Pankiewicz, i spojrzeli na opowiadającego. A ten smutnie głowę pochylił i zawołał:

— „Ha — zrobiłem to straszne wyznnie.... podajcie sobie dłonie.... niech widzę zgodę waszą.... i bądźcie zdrowi, niech pamięć mej zbrodni waszych dni nie kala.... może Bóg mi ulży teraz i da choć odrobinę pokoju....

— „Nie, nie, zostań między nami — ja ci przebaczam... tyś srogo odpokutował przez tyle lat... ja ci przebaczam i nie pamiętam, zawołał Złotnicki.... a ty panie Pankiewiczu wybacz mi.... i rzucił mu się w ramiona.

— „Jedno jeszcze, powiedział Andrzej, lecz to dla waszej więcej spokojności — powiedz panie Złotnicki, przezco padłeś na myśl, że Pankiewicz zdrajcą?

— „Jam przyszedł przypadkiem w posiadanie listu oskarzającego z podpisem „Pankiewicz".

— „To moje nazwisko, bo wiedz, że jestem bratem stryjecznym Mikołaja, przez zamianę więc nazwiska to okropne zostało nieporozumienie. A teraz żegnajcie mi.... na zawsze....

— „Nic z tego, ty z nami pozostać musisz, tyś odpokutował, w końcu twem otwartem wyznaniem dał przecie nadzieję dni szczęśliwszych. Ty musisz oglądać jeszcze szczęście dzieci naszych. Wszak prawda panie Mikołaju?

Na te słowa Czesław i Marya dotąd milczący, lecz równie wzruszeni świadkowie tej sceny, zarumienili się i spojrzeli na się tym wzrokiem, z tym uśmiechem, w którym tyle szczęścia, w którym cały świat kochanków się zamyka. Czesław ujął rękę Maryi, nieśmiało przystąpił z nią do ojców i wyrzekł:

— „Wszak teraz nic nas nie dzieli — o pozwólcie na szczeście nasze,

— „Bóg was błogosław, wyrzekli Złotnicki i Pankiewicz, a stary Andrzej wzniósł ręce i cichą nad niemi zaszeptał modlitwę. Słońce zapadające w tej chwili za góry ostatnim promykiew oświeciło tę grupę, gdzie po tylu latach nastąpiło przebaczenie, gdzio na nowo zgoda zakwitła, i dwoje serc w miłośnem drżało upojeniu po długiej, bolesnej rozłące.

E p i l o g.

Cóż wam jeszcze powiem czytelnicy moi? Oto znajomi nasi, razem powrócili do miasteczka, gdzie na wieść ich zgody, wszyscy ich z radością witali.

Czesław wkrótce ożenił się z Maryą; objął na nowo zarząd swej pracowni. Z pobytu w fabryce Wertheima skorzystał niejedno; nauczył się wielu ulepszeń, które teraz w swej pracowni zastosowywał. Jego zamki nieotwieralne na sposób amerykańskich wkrótce wielki mu zjednały rozgłos i pokup. A ojcowie cieszyli się szczęściem swych dzieci, i jakby na nowo niem odżyli.

Andrzeja gwałtem zabrali ze sobą. Odmienił się znacznie przez krótki czas. Widocznie się uspokoił, i jakby na nowo żyć począł. Ale niedługo mógł przy nich usiedzieć. Zatęsknił za swą wioską rodzinną, za widokiem swych rodziców, i niezabawem do nich wyruszył, Staruszków zastał oboje przy życiu. Radość ich z odzyskania syna, którego dawno już umarłym opłakali, była niezmierną. Osiadł też Andrzej przy nich, i zaczął gospodarować na roli ojczystej szczęśliwy i uspokojony.

Tak słabość jednej chwili, szał chwilowy, zaciemnił życie człowieka, rzucił klątwę nieszczęść na tyle ludzi i wionął żarem niezgody między nich; — jedno odstępstwo tyloletnich nieszczęść było powodnm. A po latach wielu, druga chwila dobrem natchniona, upokorzenie, wyznanie złączyło zwaśnionych, i dało im nową pogodę, a jemu osłodziło życia ostatki.

Stanisław Czarosz.

Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych.

Dnia 23. czerwca b. r. odbędzie się o 3. godzinie popołudniu w sali Rady miejskiej czwarte **walne zgromadzenie Stowarzyszenia rzemieślników w Drohobyczu**. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie spisu czynności trzeciego walnego zgromadzenia, 2) Sprawozdanie Wydziału, dyrekcyi i komisyi kontroli, 3) Wnioski dyrekcyi co do ustroju Stowarzyszenia i dalszego rozwoju jego, 4) Odświeżenie w pamięci towarzyszy celów Stowarzyszenia, praw im przysługu-

jących i obowiązków przyjętych przez odczytanie statutu i stosowne uwagi sekretarza. — Drohobycz d. 6. czerwca 1869.

Z Dyrekcyi Stowarzyszenia.

Mikołaj Piasecki, dyrektor. *Seweryn Tyc,* sekretarz.

Blacharstwo.

(Ciąg dalszy.)

Blacharz używa jako materyał najwięcej blachy białej, mosiężnej i cynkowej — trochę mniej blachy czarnej, miedzianej i z chińskiego srebra. Do wyrabiania z tego towarów potrzeba nożyc, dłuta, rylców, skrobadła i t. d., oprócz tego kilka młotków i młoteczków żelaznych i drewnianych z główkami bukszpanowemi lub z innego delikatnego drzewa. Obuch młotka bywa mniej lub więcej okrągły i słabo lub mocniej wypukły, niektóre tworzą nawet półkole.

Do lepszych robót najpierwej się białą blachę poleruje, co się dokonuje przez oddalenie tłustości z blachy nacierając ją kredą poczem się wyklepia na kowadełku do polręowania, stosownym młotkiem. Przezto nabiera cynowy pokost więcej gładkości i połysku. Główka młotka do polerowania jest pięknie wygładzoną i dość szeroką, aby za każdem uderzeniem dość miejsca zająć. Zwyczajnie poliruje się odrazu dwa złożone arkusze i połączone razem przez zagięcie końców. Uderzenie młotkiem powinno być gęsto jedno obok drugiego i bardzo jednostajne. Wypolerowaną blachę wyciąga się t. j. wygładza się wszystkie guzy i nierówności tak, aby arkusz blachy na równej płaszczyźnie n. p. na stole mógł równo leżyć. Do grubszych robót nie potrzeba polerować, tylko wyciągnąć blachę.

Wyciąganie, czyli równanie blachy uskatecznia się podobnym młotkiem i na podobnem kowadle jak polerowanie, tylko młotki trochę wypuklejsze. Ta praca wymaga bardzo wiele ćwiczenia i dla tego liczy się do najtrudniejszych. Przy tej pracy wytężone oko i czucie robotnika szukają na blasze nierówności, która się usuwa przez uderzenie młotkiem nie w miejsce nierówne, ale obok i tym sposobem złe się naprawia. Zręczny robotnik wyrówna więcej za godzinę, niż niewprawny przez dzień cały.

Dokonawszy tej pracy wykrawuje blacharz nożycami blachę na naczynie podług gotowego wzoru, wyrysowawszy pierwej rylcem linie którędy wycinać. Jeżeli nożycami nie można dobrze wykroić, wtenczas używa się dłuta i młotka, blacha kładzie się na płytę z mięszaniny cyny z ołowiem, albo na dziurkowaną płytę. Młotkiem i dłutem także przełamuje się blachę. Oprócz zwyczajnego używa blacharz innych dłutek urządzonych stosownie do pewnych tylko przedmiotów, niektóre są nawet rurkowato zgięte. Niemi wybijają się kółka i dziurki, wykrojona blacha zostaje w otworze.

Okrągłe denka wykrawują się maszyną, która szczególnie jest po większych warstatach niezbędnie potrzebną:

Wykrojone kawałki zginają się według potrzeby i spajają albo lutowaniem, albo zakładaniem (falcowaniem), albo nitowaniem. Są zaś i takie przedmioty, które nie można ani nitować, ani inaczej spajać, tylko trzeba wyklepać, bo albo ich użytek jest tego rodzaju, że muszą być z jednego kawałka klepane, albo się to robi dla tego, aby robota ładnie wyglądała.

Zwyczajnie są wyroby blacharskie lutowane albo nitowane. Zakładanie czyli falcowanie zastosuwuje się przy wyrabianiu naczyń do gotowania, i na wodę, jakoteż rur do kominów i pokrywaniu dachów. Zakładka bywa pojedyncza lub podwójna. Do pojedynczej zakładają się krawedzie blachy osobno t. j. zagina się wązki pasek potem obie zakładki wbijają się jedna w drugą i przyklepują młotkiem; przy podwójnej silniej spajającej zakładce zagina się taka pojedyncza zakładka jeszcze raz razem. Zakładkę zostawia się czasem pod prostym kątem sterczącą, albo się ją przygina; pierwsza nazywa się stojąca zakładka, druga leżąca.

Okrągłe lub owalne zaginanie blachy uskutecznia się na dwurogu, t. j. na kowadle w kształcie T, którego oba rogi niejednakowej grubości. Jeżeli chcemy aby naczynie miało zupełnie gładką powierzchnię, natenczas obwija się dwuróg cienką skórą, suknem, lub papierem, w ogóle czemś miękkiem i używa się młotka żelaznego, gdy zwyczajnie przy zginaniu młotkiem drewnianym się klepie. Na miękkiem owinięciu nie znać na blasze uderzenia młotkiem. Do wykonania długich przedmiotów służy zamiast dwurogu kolec, który się w szrubsztak prostopadle wśrubuwuje. Do gięcia używa się także maszyny. Inaczej zupełnie postępuje się przy kantowaniu: Blacha zagina się w takim razie albo na krawędzi kowadła, albo na obrębniku podobnym do dłuta postawionego prostopadle w szrubsztaku z obróconym ostrzem do góry, z tą różnicą że żelazo to nie jest ostrzone. Na nim kantuje się młotkiem blachę i młotkiem do gładzenia wygładza. Są także machiny do kantowania polegające na tem, że włożoną blachę między dwie płaszczyzny n. p. deski bardzo łatwo można zakantować.

Zaginane krawędzie naczyń robią się także na obrębniku drewnianym młotkiem. Do nadania formy i mocy używa się druta w krawędziach naczyń. Gdy się wązki pasek blachy zegnie, wtenczas w powstały rowek wkłada się drut. Pasek przyklepia się młotkiem drewnianym i wygładza młotkiem do polerowania. Do zagięcia krawędzi w okrągłem naczyniu u dołu na denko używa się żelaza do burtowania. To narzędzie podobne do poprzedzającego, z tą tylko różnicą, że ostrze jest łukowato wygięte. I przy tej robocie wyklepia się krawędź młotkiem drewnianym a potem wygładza młotkiem do polirowania. Do wyrabiania rynn używa się młotka wyłącznie na ten cel przeznaczonego i klepie się na długiem wązkiem kowadle, w którem się znajdują wyżłobienia na rynny różnej szerokości. Młotkiem długim, wązkim, z wypukłym obuchem wbija się blachę w odpowiednie rowki i tym sposobem powstają rynny.

Wyrobione naczynia ozdabia blacharz liśćmi i kwiatami. Nie rwie on tego ani na łące ani w lesie, lecz własnemi rękami naśladuje naturę. Wyrysowawszy kwiat na blasze wybija go wypukło wązkim mlotkiem, na żelazie do burtowania. Lepiej jednakże ta praca wykonuje się na płycie ołowianej żelaznym tłokiem opatrzonym z dołu odpowiednią figurą. Jeżeli tedy z góry taki tłoczek uderza się młotkiem, wtenczas się blacha wgina i na przeciwnej stronie okazuje się wykończona figurka wypukło. W fabrykach używają do takiego wytłoczenia dwóch tło-

czków, jeden z góry drugi z dołu, podobnie jak do wybijania monet. Postnmenty do świeczników wybijają się z płaskiego kawałka blachy. Czajniki i inne podobne naczynia także z pojedyńczego kawałka się wyrabiają, lecz to już należy do kotlarzy, ponieważ zwyczajnym do takich rzeczy materyałem jest miedź. Oprócz miedzi używa się do roboty wybijanej także cynku. Blacha biała do tych przedmiotów jest nieużyteczną, bo by popękała i z czarnej żelaznej blachy nie wiele tym sposobem daje się wyrobić. Gdy już taki wytłoczony towar ukończony trzeba go jeszcze młotkiem do polerowania wygładzić. Przy tej pracy albo kowadło lub młotek owija się pargaminem.

Wytłaczanie wolną ręką, opłacić się może tylko wtenczas, jeżeli potrzeba małej ilości przedmiotów w większej ilości i o wiele taniej wyrabiają po fabrykach, albo jako odlewy, lub też stęplami wyciskają w machinie. Dziś ta gałąź blacharska doszła do bardzo wysokiego stopnia wydoskonalenia. Najwyszukańsze kwiaty naśladować umieją z blachy, które stosownie polakirowane łudzą widza naturalnością. Używają ich i po salonach i w publicznych ogrodach. Szczególniej za granicą poprzystrajane są ogrody takiemi kwiatami otaczającemi wodotryski. W środku kielichów kwiatu umieszczone są płomyki gazowe, których światło wieczorem przeciska się pomiędzy blaszane malowane kwiaty i nadaje im tyle życia, że odróżnić ich nie można od kwiatów naturalnych.

W roku 1816 wynaleźli Francuzi sposób do wyrabiania naczyń wypukłych i wklęsłych. Zamiast wyklepywania młotkiem używa się do tego tokarni. Blacha z której ma się wyrobić naczynie naciąga się na model jeżeli jest wypukły, jeżeli zaś wklęsły to się blacha wgina do środka. Podczas gdy z tą sztuką toczydło się obraca przyciskają ją z drugiej strony stalowe naciskacze gładko wypolerowane i zaokrąglone, tak że nie ma na nich nigdzie ostrej krawędzi. Z każdej innej blachy można wyrabiać naczynia na toczydle, tylko nie z mosiężnej, bo łatwo pęka i nie z białej, chyba że jest z bardzo miękkiego żelaza. Szczególnie pięknością i elegancyą zalecają się na toczydle wyrobione naczynia pośrebrzane.

Z czarnej blachy wyrobione naczynia zostawiają się bez dalszego wygładzenia, tylko się im nadaje czarną barwę, tożsamo z białej zostają najczęściej takie, jak wyszły z młotka do polerowania; Z mosiężnej zaś wygładzają się sproszkowanym pomeksem z wodą, potem drzewnym węglem z wodą, politurą z trypłą i innemi podobnemi rzeczami.

Dziś już wyszedł zupełnie z używania zwyczaj morowania blachy i wyrobów morowanych w ten sposób jak dawniej. Już na początku tego wieku wynaleziono we Francyi morowanie. Jeżeli się rozgrzeje pobielaną blachę a potem zwolna się ochłodzi, ułoży się pokost cynowy w kryształy z wierzchnią cieniutką powłoką. Przez użycie kwasu powierzchnia skorupka znika i występują widocznie liściaste wzory podobne do kryształów zamarzniętej pary na szybach. Towary z takiej blachy morowanej obrabiano młotkiem drewnianym.

Odkrycia i wynalazki.

Najlepszy kit do spajania mosiądzu i szkła, któremu olej skalny nie szkodzi: Gorący klej stolarski mięsza się nad ogniem z mlekiem wapiennem aż do gęstości syropu. *G. P.*

Sposób bronzowania odlewów miedzianych i mosiężnych, używany przez Chińczyków: Bierze się 2 części grynszpanu, 2 części cynobru, 5 salmiaku, 5 ałunu i 2 części kaczej wątroby. Z tego rozrabia się ciasto, używając do rozmiękczania octu. Tą masą powleka się odlew po wierzchu trochę ogrzewa, gdy ostygnie wyciera się. Takie ogrzewanie i nacieranie powtarza się po kilka razy dopóki powłoka nie przybierze brązowego koloru. Przytem jest i ta korzyść, że tak bronzowane odlewy nie ulegają pod wpływem wilgoci tak prędko zepsuciu jak inne, a są o wiele piękniejsze.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Zgromadzenie ludowe odbyło się we Lwowie w niedzielę, dnia 13. b. m. w jezuickim ogrodzie o godzinie trzeciej po południu. Zgromadzenie liczyło 6 do 7.000 osób. Miało na celu zastanowić się nad tem: jak się ma kraj zachować w obec odrzucenia w Radzie państwa rezolucyi galicyjskiej. Posiedzenie zagaił p. Widman, a po przemówieniu p. Borkowskiego, Widmana, Romonowicza i Malisza, przyjęło zgromadzenie prawie jednogłośnie wniosek towarzystwa demokratycznego: Zgromadzenie ludu wypowiada przekonanie, iż uchylenie się na przyszłość od udziału w Radzie państwa jest dla naszego kraju polityczną koniecznością. Szczególniej podobały się mowy p. Leszka Borkowskiego i Romanowicza. Pierwszą mowę powtarzam w streszczeniu. Zgromadzenie wzywa p. Borkowzkiego na przewodniczącego.

Borkowski: Panowie! nie myślę dziękować wam za zaufanie, znajduję się tu z posłuszeństwa, bom się zwykł zawsze korzyć przed wszechwładztwem ludu. Zadaniem zgromadzenia ludowego jest zajęcie się gospodarstwem domowem kraju, naradzenie się nad sprawami krajowemi; ma oświecać siebie i władzę. Lud jest źródłem wszelkiej władzy na ziemi; czy dobrej, czy złej, na nim się opiera monarchia i rzeczpospolita. Władza z ludu wychodzi i jest dla ludu. On ponosi ciężary, płaci podatki, daje rekruty, dlatego ma prawo i obowiązek wglądania, na co się obracają te jego ofiary dla społeczeństwa. Kto ten obowiązek zaniedbuje, jest złym gospodarzem. Zły rząd to jak zły opiekun dogadza namiętnościom, podaje mu rozrywki, a sam go zastępuje w administracyi majątkiem. Absolutyzm chce zatrzymać jak największej z władzy opiekuńczej. Absolutyzm (jednowładztwo) jest jak okręt nad falami ludu. Unosi się nad niemi i panuje. Zgromadzenia ludu są szparką, którą wciska się woda. Dla tego nie zrażajcie się, jeżeli chwilowo nie zyskacie uznania. Dziwią się wam niemieckie gazety, że macie konstytucyą ułożoną w Wiedniu przez pierwsze rozumy niemieckie, macie rady gminne i powiatowe. Ale to nie jest wolnością, to tylko łupina. W czemże polega wolność, który naród jest wolnym? Nienaruszalność własności i nienaruszalność praw politycznych, stanowią wolność. Przemoc jest przeciwieństwem własności. Tylko te podatki nie są naruszeniem własności, jeżeli naród sam zadecyduje jak wysokie ma płacić podatki i od czego ma płacić. Podatki słuszne są konieczne do utrzymania bytu politycznego. Absolutyzm przyznał prawa powiększania podatku, ale nie dał prawa zmniejszania. Teraz raczy się zastanowić zgromadzenie nad tem, czy droga którą dotychczas postępowała delegacja, prowadziła nas do uzyskania swobód? i czy nie potrzeba chwycić się innej polityki?

Równie świetnej mowy p. Romanowicza nie umieszczamy, ale radzimy naszym czytelnikom, aby się o nią postarali. W redakcyi *Rękodzielnika* kosztuje jeden egzemplarz drukowany tej mowy tylko 3 cent.

Obchód 300-letniej rocznicy unii lubelskiej. Kiedy zabierają głosy inni we względzie obchodu trzechsetlesniej rocznicy unii libelskiej, niechże wolno będzie zabrać głos i mnie. Pobudza mnie do tego najbardziej propozycya przeniesienia kości Mickiewicza na Wawel.

Propozycya ta wydaje mi się lekkomyślną.

Wszak kości Mićkiewicza, to relikwie nasze narodowe, których nam nie wolno narażać na przepadłe!.... Odwożąc je w obecnych czasach na Wawel, oddamy je pod straż Austryi. Jakąż Austrya daje rękojmię, że będzie wiernie stała na straży naszych świętości?. Co zrobiła ona z kopca Kościuszki? Kto zaręczy że Kraków, który wczoraj dla względów „wysokiej" polityki przeszedł pod panowanie Austryi, jutro, dla tychże samych względów nie przejdzie pod panowanie Moskwy?.... Moskale z pewnością z popiołami Mićkiewicza zrobiliby to samo, co Turcy z popiołami świętego Sawy.

Nie! mojem zdaniem nie przyszedł jeszcze czas przenosić do Polski kości pomarłych na pielgrzymstwie Polaków. Byłoby to wielkiem hazardowaniem tego, co bezpiecznie spoczywa pod strażą Francyi. Nie widzę najmniejszego słusznego, ani we względzie politycznem, ani we względzie moralnym powodu, mieniać straż francuzką na straż austryacką.

A przytem jeżeli szanownym proponującym przyszły na myśl prochy Mićkiewicza, to dla czegoż.... tylko Mićkiewicza?.... Ktoś już się upomniał i o Lelewala. Mićkiewicza i Lelewala otaczają zwłoki mnóstwa innych, które także z równem prawem czekają na przeniesienie do ziemi ojczystej.

Pierwej jednakże ziemia musi być wolną i na straży przy tych świętościach musimy Francuzów zluzować — my!.... Póki to nie nastąpi, niech one lepiej spoczywają w tej Francyi gościnnej, w której wielcy nieboszczycy nasi odbyli pielgrzymkę, i która jest Polski siostrą duchową. Do Francyi inwazya moskiewska nie tak łatwo dostać się może, jak do Krakowa. Nie mamy się więc z czem spieszyć.

Lecz chodzi o upamiętnienie unii lubelskiej.

Czyż nie ma sposobu inaczej a świetniej tę uroczystość upamiętnić?

Obchód główny ma się odbyć we Lwowie.

N i e c h w e L w o w i e u s y p a n y m z o s t a n i e k o p i e c.

Oddaję tę propozycję pod uwzględnienie komitetowi, który się urządzeniem obchodu zajmuje.

Na uczczenie pamięci największego w dziejach naszych męża, nie znaleźliśmy nic godniejszego nad mogiłę.

Na uczczenie pamięci największego w dziejach nasnych czynu, nie znajdziemy nic godniejszego nad mogiłę.

Mogiła bo u nas jest symbolem. Oznacza ona dwie rzeczy: pomnik i drogoskaz.

Kopiec Kościuszki pokazuje Polsce drogę Kościuszkowską.

Kopiec unii lubelskiej pokazywałby Polsce drogę, z której ją wrogowie jej spychają: zjednoczenie braci w liktorski pęk.

Lwów, stolica czerwonej Rusi, jest najodpowiedniejszym na taki pomnik miejscem.

A pomnik podobny jest bardzo łatwym do wykonania. Miasto nie poskąpi kawałka gruntu. Niech komitet wezwie wszystkich, co przybyć będą mogli, z pod zaborów pruskiego i moskiewskiego; niech zwoła delegacye z wszystkich miast i miasteczek, wsi i wiosek czerwonoruskich i małopolskich; niech ogólną odezwą zaprosi pobratymczych Czechów, Serbów, Bółgarów i wszystkich Słowian i przyjaźnych Niemców, Madiarów, Rumunów,; Francuzów, Włochów, Anglików. Hiszpanów i wszystkie narody niech każdy z gości przyniesie z sobą garść ziemi swojej ojczystej; niech wychodźtwo dostawi ziemi z grobów pomarłych na obczyznie Mickiewiczów, Kniaźiewiczów, Lelewelów, Słowackich i innych, a przybysze z nad Dniepru ziemi z grobów Szewczeńków i wieśniaków zakatowanych na śmierć przez Moskali w 1855 roku: — i niech ci wszyscy miejscowi i przybyli, od świtu dnia 11go sierpnia, wezmą się do pracy, a wieczorom wzniesie się mogiła, która będzie mówiła:

o unii Polski, Litwy i Rusi i o braterstwie narodów.

Bruksela 29 maja 1869. *Z. Miłkowski.* (*Dz. Lw.*)

Drohobycz dnia 6. Czerwca 1869. Bogu chwała że się i u nas krzątają około publicznego dobra! Widząc, że officyalni ludzie, to jest ci, którym nakazano pracować w tym kierunku nic nie robią — zabrali się prywatni — nie powołani, ani nie namaszczeni do dzieła. Za ich to staraniem i środkami weszło w życie Stowarzyszenie rzemieślników które 118 liczy towarzyszy, a które pomimo ogromnych przeszkód i żadnej a żadnej pomocy, rozwija się dosyć raźno, bo już zarządza kapitałem przeszło 2.000 złr. począwszy swe prace z końcem marca przeszłego roku. Z dobroci nie powołanego mamy biblioteczkę dosyć cenną, bo dzieła naszych wybrańców na polu nauki zawierającą — którą na chlubę powiedzieć można towarzysze gorliwie czytają — mamy parę dzienników by wiedzieć przecie co tam delegacya robi i spodziewamy się, że za niedługo więcej mieć będziemy. Nasze miasteczko po za obrębem automicznym przecie nie jest tak liche i poczciwe ludziska nieco czytają i chcą się czegoś nauczyć — 31 prenumeratorów na dzieła tanie a pożyteczne się tu znalazło i 58 mają Rękodzielnika — poczciwe i praktyczne pisemko, tylko rzadko bardzo wychodzące — Bóg zapłać Redakcyi za tę uczciwą pracę, oby uznanie znalazła wszędzie tak jak u nas, a myślę żebyśmy ją postawili w możności aby, dopłaciwszy w dwójnasób odbierać co tygodnia jeden numer. Mogły by wydawnictwa i towarzystwa przyjaciół oświaty, za pomniejszą cenę dla stowarzyszeń niektóre posyłać książki — szczególniej w początkach ich istnienia — bo kupować drogie książki w księgarniach, dla szczupłych nie mogą funduszów.

Tania Czytelnia. Pod tym tytułem rozpoczęła wydawać księgarnia Czajkowskiego i Seyfartha szereg publikacyi dla szerszej publiczności. Już wyszedł tomik pierwszy pod tytułem H e n r y k D ą b r o w s k i. Książka pięknym stylem napisana i gruntownie opracowana. Polecamy ją naszym czytelnikom; kosztuje tylko 15 ct.

W wydawnictwie Alfreda Młockiego, wyszła książeczka p. t. Bartosz Głowacki, przez Piotra Zbrożka. Cena egzemplarza 6 ct. w. a.

Sprowadzenie zwłok Mićkiewicza. W Krakowie zawiązał się komitet w celu sprowadzenia z Paryża zwłok Mićkiewicza. Przewodniczącym wybrano Dr. Dietla, jednego z najzasłużeńszych ludzi w naszym kraju. Głos Miłkowskiego słusznie domaga się, aby ze zwłokami Mićkiewicza sprowadzić kości tylu innych synów naszej ojczyzny pomarłych na obcej ziemi, lecz gdy tego nie można uskutecynić w tej chwili, to przenieśmy do kraju przynajmniej ciało tego męża, które jak słońce świecił narodowi za życia i swojemi dziełami zagrzewa i po śmierci młode pokolenie Polaków, a będzie naszym nauczycielem i prorokiem dopóki stać naszego narodu.

Proces Neczyporowicza ukończył się dnia 8. b. m Neczyporowicza, jako bezpośredniego sprawcę popełnionych rabunków w Denysowie, Pasiekach, Sarnkach, Tomaszkowcach skazał sąd na 20 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i dwurazowem odosobnieniem w ciemnej celi co roku w dniach popełnionego rabunku w Denysowie i w Sarnkach. Dwóch braci Förstерów, Mechla i Szmila za rabunek w Denysowie, skazano po 10 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego co roku jednorazowem odosobnieniem w celi. Annę Szepczyńską, skazał sąd za uczestnictwo w popełnionych rabunkach, na 3 lata ciężkiego więzienia. Oprócz tego Neczyporowicz i Förstery poniosą koszta dochodzenia sądowego, i zwrócą zrabowane w Denysowie 39.000 złr., a Neczyperowicz sam zwróci szkodę z innych rabunków, w kwocie 11.920 złr.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Moskiewski rząd postępuje dalej w tępieniu katolickiej wiary w Polsce, sądząc, że katolicyzm a Polska to wszystko jedno. Wiemy przecie, że i Niemcy są katolikami i Francuzi i z drugiej strony znowu są Polacy wyznania luterskiego, kalwińskiego, greckiego. mojżeszowego a nawet i mahometańskiego. W ostatnich dniach wywieźli Moskale biskupa augustowskiego urzędującego w Sejmach hr. Łubieńskiego do Grodna, a z tamtąd pewnie go dalej powiozą w głąb Moskwy. Przyczyną wywiezienia było to, iż odwołał przeszłego roku do Petersburga.

do kolegium katolickiego wysłanego delegata. Kolegium katolickie w Petersburgu chciało wszystkich księży w Polsce oderwać od posłuszeństwa kościołowi katolickiemu i naznaczyć nam białego carą na najwyższą głowę duchowną. Ks. biskup Lubieński, należał do tych ludzi, którzy tak długo wierzyli Moskalom, póki się o ich dzikości sami nie przekonali na sobie. Aresztował go przysłany jenerał Moller.

Austrya i Węgry. D. 13. b. m. odbyło się we Lwowie Zgromadzenie ludowe, na którem uchwalono nie wysyłać delegacyi do Rady państwa, bo tam jest większość Niemców i naszych zawsze przegłosują. Tożsamo przygotowują się zgromadzenia ludowe i wyborców po różnych miastach Galicyi, aby postanowić sposób, jak mamy postępować dalej, abyśmy od Rządu uzyskali takie prawa jakie się zgadzają z naszemi potrzebami narodowemi. Abyśmy mieli wszystkie szkoły polskie i ruskie, ale nie niemieckie, abyśmy płacili mniejsze po atki, aby wszystkie urzęda były polskie i wszyscy urzędnicy krajowcy nie cudzoziemcy Niemcy nie znający naszych stosunków.

Czeskie gazety wzywają Słowieńców z Krainy, Styryi i Trystu aby nie brali udziału w radzie państwa. Jakaż korzyść z tego? My niechcemy naszych delegatów do rady państwa wysyłać. Czesi nie wysyłają i chcą aby i Słowieńcy nie wysyłali. Jeżeli my wyszlemy delegatów to tak samo będzie jak dotychczas. Nasi czy będą głosować za jakim prawem czy nie będą to Niemców o to głowa nie zaboli, bo ich jest większość, i postawią na swojem i co zechcą to przegłosują. Nasi posłowie już przezto samo, że siedzą w radzie państwa wkładają na nas obowiązek przyjmowania tych wszystkich ciężarów, co w Wiedniu Niemcy uchwalili. A my tego nie chcemy. Przedtem nie było konstytucyi i nie wybieraliśmy posłów, bo za nas ministerstwo radziło, a teraz wybieramy na to, aby byli świadkami jak na nas różne ciężary nakładają i aby nam potem mogli powiedzieć, płaćcie podatki większe i dawajcie więcej rekrutów i uczcie się po niemiecku na uniwersytecie, bo byliście przy uchwaleniu prawa więc jesteście obowiązani dopełnić tego coście wzięli na siebie. Wolemy my niech nasi posłowie do Wiednia nie jadą, to przynajmniej będziemy wiedzieć żeśmy na siebie batoga nie pomagali kręcić, przynajmniej będziemy wiedzieli, że nam tak samo narzucają teraz ciężary jak dawniej, ale my się do tego nie przyczyniajmy.

Ministerstwo wiedeńskie wydało rozporządzenie tyczące się zaprowadzenia języka polskiego w urzędach galicyjskich. To rozporządzenie tak jest zawikłane i tak układane dwuznacznie, że nie wiedzieć kiedy ma obowiązywać urzędników i strony, a kiedy nie? Jednem słowem nie daje nam nic nowego, oprócz tego co już dotychczas posiadamy, a odbiera prawa naszemu sejmowi, do którego należy stanowić o języku, jakiego urzędnicy w kraju mają używać. Ministerstwo takiemi prawami chce nam oczy zamydlić, ale my wiemy, że takie próżne słowa na nic się nam nie przydadzą.

Nietylko my nie jesteśmy zadowoleni z gospodarstwa większości niemieckiej w Wiedniu, ale i inni Słowianie należący do berła austryackiego. Czesi dopominają się także swobodniejszych praw dla swojego narodu. Chcąc tym dążnościom odjąć siłę, zaprowadziło było ministerstwo wiedeńskie w Pradze, stan wyjątkowy, ale ich to z drogi obranej nie zwichnęło. Dziś przetrwawszy stan oblężenia, odbywają jak dawniej zgromadzenia ludowe (co i u nas już się z korzyścią dla narodu rozpoczęło) i zawiązują polityczne towarzystwa. Przy poświęcaniu chorągwi towarzystwa giminastycznego zebrało się 30.000 narodu. Widać, że Czesi lepiej sprawy narodowe od nas pojmują. W celu popierania spraw narodowych, zawiązało się w Pradze towarzystwo: Słowańska lipa. Czesi powinni nam być przykładem, kiedy sami nie umiemy iść naprzód.

Francya. Jak wiadomo, cesarz Napoleon III. przez cały czas swego panowania starał się przytłumić wszelkie usiłowania Francuzów do wolności. Aresztowania i wydalania z krajn powtarzały się tam bardzo często. Oprócz tego starał się Napoleon zyskać dla siebie klasę robotniczą, nadzwyczajnie liczną w Paryżu. Tymczasem pokazało się podczas ostatnich wyborów do ciała prawodawczego, że się lud francuzki nie da obałamucić. Napoleon postawił i popierał kandydatów rządowych, Paryżanie i mieszkańcy innych miast, postawili na kandydatów, ludzi znanych z patryotyzmu. Naród swego dokazał, do ciała prawodawczego wybierano ludzi niezawisłych i śmiałych, którzy zawsze sprawy narodowej strzegli i nie służyli rządowi. Podczas wyborów zachowali się Francuzi godnie. Odbywały zebrania liczne tysiące wyborców, a spokój publiczny nie był zakłócony. Ale Napoleona to martwiło okrutnie, że do ciała prawodawczego nie przeszli jego zausznicy, starał się więc zemścić na Paryżanach. Rozpuścił swoich ajentów i szpiegów wieczorem w Paryżu, którzy zaczynali śpiewać zakazane pieśni, i wykrzykiwać wiwat na cześć Rocheforta, człowieka bardzo lubionego i popularnego w narodzie. Paryżanie pracując po całych dniach, wychodzą wieczorami na świeże powietrze i tysiącami snują się po ulicach. Słysząc ulubione zakazane pieśni i wywoływane nazwisko Rocheforta, łączyli się z krzykaczami i dalej śpiewali i wołali: niech żyje Rochefort! Tłumy prędko urastały w wielkie masy i przeciągały przez miasto. Wtenczas Napoleon wysyłał policyę i wojsko i kazał im rozpędzać zbiegowisko. Ani wojsko nie żałowało ludu, ani zebrany lud nie oszczędzał napadających żołnierzy. Ale żołnierze uzbrojeni lepiej więcej szkody wyrządzali w tłumie. Mnóstwo było ranionych, a do więzienia przez trzy dni przeszło 1.000 ludzi zamknęli. To było wieczorami. W dzień najspokojniej cesarz Napoleon przejeżdżał się po Paryżu i to bez straży, a jego policya aresztowała tych ludzi, którzy są przeciwnikami Napoleona i cesarstwa, a dążąc do wyrzucenia z Francyi tego tyrana. — Chwilowo on tryumfuje, ale reprezentanci narodu będą się domagać w ciele prawodawczem więcej wolności. W ostatnim tygodniu zamknięto także czterech redaktorów. Napoleon widząc że naród swoich swobód się domaga, mówi, że zamyśla Francuzom przyznać niektóre prawa.

Włochy. Z Rzymu donoszą, że dwór papieża jest z Moskalem w dobrych stosunkach. W Rzymie ma stale zamieszkać poseł moskiewski, już teraz odnawiają pałac poselstwa moskiewskiego.

Od wydawnictwa.

Z tym numerem kończy się kwartał drugi. — Upraszamy tych pp. przedpłacicieli, którzy tylko kwartalnie prenumerują, lub jeszcze przedpłaty za drugi kwartał nie uiścili, o spieszne nadesłanie należytości, by wcześnie dalszy nakład oznaczyć można, i Sz. pp. przedpłaciciele zwłoki w odbiorze numerów nie doznawali. Ci Szan. Panowie, którzy mniej lub więcej, niż kwartalna prenumerata wynosi, przysłali — raczą przy dalszej przedpłacie, podług niżej wymienionej ceny swą przesyłkę wyrównać.

Przedpłata kwartalna we Lwowie wynosi 30 ct., półroczna 60 ct.; na prowincyi zaś kwartalna 36 ct., półroczna 72 ct.

Zamówienia z prowincyi przyjmują się pod adresem: „Redakcya „Rękodzielnika“ we Lwowie pod l. **834**$^1/_4$.

Jeżeli kogo z Sz. pp. przedpłacicieli jaki numer „Rękodzielnika“ nie doszedł, raczy takowy nieopieczętowanym i niezapłaconym listem zareklamować.

Egzemplarze z pierwszego półrocza są jeszcze w małym zapasie.

Nr. 13. wyjdzie dnia 4. Lipca 1869.

Odpowiedzialny redaktor: *Piotr Zbrożek*. Z „Drukarni Ogólnej“ A. J. Madfesa, pod zarządem L. Zubalewicza.